

Zachowawczy brak alternatywy

Mamy więc Ojca Świętego, papieża Franciszka, zakonnika jezuitę z Argentyny, „z końca świata”, jak powiedział, zwracając się do tłumu zgromadzonego na placu św. Piotra w Rzymie. Konklawe wyłoniło ze swojego grona nowego duchowego sternika wszystkich katolików w świecie, kolejnego następcę na Stolicy Piotrowej. Już okazało się, że ten „koniec świata” jest nam katolikom tak samo bliski jak świat Jana Pawła II i świat Benedykta XVI.

W dniach poprzedzających konklawe, w jego trakcie i po, tylko oglądając Telewizję Trwam, można się było skupić w duchowej kontemplacji nad znaczeniem przenikania się ludzkich i boskich planów w życiu Kościoła powszechnego. Tylko to jedno medium, wciąż walczące o powszechny dostęp do cyfrowego multipleksu, oddało powagę chwili, zachowało umiarkowanie słów i poglądów, przekazało doniosłość, wyjątkowość tego nastroju oczekiwania i w końcu autentycznej radości po wyborze nowego papieża.

Jakże inny, duchowo obcy jawi się przekaz pozostałych mediów elektronicznych w kraju. Dominował jazgot i paplanina podnieconych watykańskim „superniusem” dziennikarzy i ich gości. Naprędce budowano jakiś własny, świecki ceremoniał uroczystości, laicką „narrację” o światowym show, wręcz o rozrywkowej, sensacyjnej imprezie w centrum katolicyzmu, w Watykanie.

Kiedy kardynałowie udali się na konklawe, jakby do drugiego własnego „konklawe” przystąpiły postkomunistyczne i liberalne media. Było niekiedy jak podczas mistrzostw w piłce nożnej.

Kto wygra, a kto przegra, kto w końcu wyprzedzi innych w tym „sparingu” do stolicy Piotrowej. Takiej „troski” o Kościół katolicki można było się spodziewać, stąd niespotykane dotąd nagromadzenie przed kamerami osób niewierzących w Boga, ba, walczących z Nim byłych księży i wielu „specjalistów” od Kościoła „otwartego” z listą natychmiastowych do wykonania postulatów pod adresem nowego papieża.

Głównym zmartwieniem „świeckich ministrantów” było oczywiście to, czy papieżem zostanie znowu ktoś konserwatywny, czy może wreszcie ktoś postępowy, prawdziwy reformator podążający za duchem czasów, człowiek który wprowadzi długo oczekiwane przez wszystkich zmiany w Kościele katolickim. A konserwatywny kandydat to ten, który sprzeciwia się małżeństwom homoseksualistów, jest przeciwny in vitro, aborcji i eutanazji. Do zatroskanych dziennikarzy i ich rozmówców jakoś zupełnie nie dotarła oczywista rzecz, że wszyscy obecni na konklawe kardynałowie takie właśnie konserwatywne poglądy mają, bo innych mieć nie mogą, jako katolicy. Kogo więc „postępowego” szukano wśród „zwycięzców”?

I perorowali w kółko o koniecznych reformach w Kościele: zniesieniu celibatu, dopuszczeniu do święceń kapłańskich kobiet, walce z pedofilią w Kościele, otwarciu się na inne religie, no i oczywiście o reformie Kurii Rzymskiej. Ten ostatni problem wydawał się jakby największym ich zmartwieniem, także dla redaktora Kraški z TVP. „Kuria Rzymska” wymaga zmian, „Kuria Rzymska” to największa bolączka

Kościół, to pierwsze zadanie dla nowego papieża, itd., itd. Jeszcze nie było w historii telewizji publicznej takiego spędu specjalistów od reform „Kurii Rzymskiej”. A zajęliby się reformami swojego ulubionego premiera Donalda Tuska, któremu Konklawe tylko pomogło, bo zakryło w mediach jego pokrętne wyjaśnienia w odpowiedzi na wystąpienie w sejmie Jarosława Kaczyńskiego.

Miałość telewizyjnych relacji poraziła, gdy ogłoszono nazwisko nowego papieża Argentyńczyka Jorge Borgoglio. Długo nic o nim nie mówiono, gdyż nie było go na dziennikarskiej liście faworytów. Także imię Franciszek, które przybrał papież, stało się problemem. Franciszek Salezy, czy może Franciszek Ksawery, a może jednak Franciszek z Asyżu. Tak jakby ci trzech święci wywodzili się z różnych Kościołów. W końcu wyszło na jaw, że chodzi tu bardziej o Franciszka z Asyżu. A więc to ten głoszący ubóstwo, ten od ptaszków, gwiazd, księżycy. Co jednak nie jest prawdą, gdyż św. Franciszkowi z Asyżu nie chodziło tylko o ubóstwo w sensie dosłownym, ale o bycie „ubogaconym w ubóstwie”, a jest to możliwe, gdy podaży się za Chrystusem, zostawiając dla Niego wszystko kosztem największych, najcięższych nawet wyrzeczeń. Taką drogę wyznacza sobie i Kościołowi nowy papież; „wędrowanie i budowanie z Krzyżem Pana”.

Nazajutrz po konklawe, podczas mszy pro Ecclesia (w intencji Kościoła), papież w obecności wszystkich kardynałów zgromadzonych w Kaplicy Sykstyńskiej powiedział takie między

innymi charakterystyczne słowa: „Kto nie modli się do Boga,
modli się do diabła”. Naprawiacze Kościoła mogą się czuć
rozczarowani tym zachowawczym brakiem alternatywy.

Wojciech Reszczyński

341Nasza Polska 19.03.13